

## **„Czy to się nadaje do *gelbego zaka*?”**

Do Niemiec przyjechaliliśmy w połowie roku 1990 - dwoje dorosłych z dwójką małych dzieci. Córka miała właśnie iść do pierwszej klasy, a syn był przedszkolakiem. Kiedy patrzę wstecz na nasze pionierskie czasy w Niemczech, to z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się, że wszystko przebiegło gładko i bez żadnych problemów. Mąż natychmiast zajął się swoimi sprawami zawodowymi, a ja ze względu na kompletną nieznajomość języka niemieckiego musiałam odłożyć ad acta własne ambicje zawodowe. Po prostu stanęłam na czele naszej rodzinnej gromadki, zajęłam się domem i przede wszystkim wychowaniem dzieci.

Dzieci błyskawicznie zaaklimatyzowały się w nowym środowisku. Już po kilku miesiącach pobytu mówiły płynnie po niemiecku i świetnie dawały sobie radę w niecodziennych warunkach nowego miasta, kraju i kultury. Zewsząd otaczał nas nowy język. Ulica, szkoła, przedszkole, telewizja, radio, sąsiedzi – wszyscy „przemawiali” do nas po niemiecku. Tylko dom był ostoją języka polskiego, to tutaj porozumiewaliśmy się językiem, który był dla naszej czwórki językiem ojczystym. Moją ambicją stało się, aby dzieci nie tylko nie zapomniały języka polskiego, ale też pogłębiały jego znajomość i odnajdowały radość w odkrywaniu jego zawilgości i urody.

Na własnej skórze odczułam, co to znaczy żyć w kraju, którego języka nie zna się dobrze lub wcale. To wielkie zubożenie życia! Dlatego myślałam, że muszę zrobić wszystko, żeby dzieci zachowały piękną polszczyznę. Przecież nie wiadomo, jak potoczą się ich losy! Życie niesie tyle niespodzianek! Może sprawy zawodowe lub inne spowodują, że wrócą do Polski i język polski będzie im niezbędny. A poza tym często wyjeżdżaliśmy do Polski i dzieci po prostu musiały mówić po polsku, żeby porozumiewać się z resztą rodziny.

Ważnym aspektem wychowania naszych dzieci była też ambicja, aby znakomicie posługiwały się językiem niemieckim. To nie sprawiło nam wielu trudności. Dobre miejscowe szkoły, do których uczęszczały, wykonały swoje zadania bez zarzutu. Gorzej było z namówieniem dzieci do nauki języka polskiego! A to przecież duża różnica pomiędzy nauką języka a używaniem go na co dzień.

Początek był bardzo łatwy. Gdy dzieci były małe, chętnie słuchały bajek czytanych po polsku, brały udział w zabawach językowych, a nawet robiły ćwiczenia z podręczników języka polskiego odpowiednich dla ich wieku. Potem było już znacznie gorzej! Kiedy zaczęły wchodzić w wiek nastoletni, ciężko było je namówić do dodatkowej nauki polskiego z matką w roli nauczycielki. Najnormalniej w świecie, jak wszystkie nastolatki, zaczęły się buntować, a nawet przebiegle zaślaniać obowiązkami w niemieckiej szkole. Wydawało się, że cała dotychczasowa praca pójdzie na marne. W domu oczywiście mówiliśmy po polsku, ale to było zdecydowanie za mało. Potrzebna była pomoc z zewnątrz. I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawiła się możliwość zapisania dzieci do nowopowstałego stowarzyszenia „Die Brücke”, którego celem było wsparcie dwujęzyczności polskich dzieci zamieszkałych w Darmstadt i okolicy. Nasze dzieci chętnie zaczęły uczestniczyć w zajęciach stowarzyszenia. To była dla nich nowość, a poza tym nauka języka polskiego w grupie rówieśników pod profesjonalnym okiem - to było zupełnie co innego niż w domu.

W tym czasie obraz Polski w Niemczech zaczął się diametralnie zmieniać. Zmiany polityczne, przygotowywania Polski do wstąpienia do Unii Europejskiej spowodowały wzrost zainteresowania naszym krajem. Wiele osób zaczęło odwiedzać Polskę i dostrzegać wielkie zmiany, jakie tam zachodziły. Zarówno w Polsce, jak i w Niemczech słyszałam zdania, jak to dobrze, że nasze dzieci doskonale posługują się zarówno językiem niemieckim, jak i polskim, i że to wielka wartość. Nie bez dumy odbierałam te opinie i bardzo się cieszyłam, że nigdy nie ustąpiłam i z uporem prowadziłam dzieci przez meandry dwujęzyczności.

Stowarzyszenie „Die Brücke” było dla nas w tej kwestii wielkim wsparciem. Przede wszystkim dlatego, że zdecydowanie poszerzyło dzieciom horyzonty językowe. W warunkach domowych często posługujemy się skrótem myślowym, prostym codziennym językiem. To niestety powoduje zubożenie języka. Dlatego potrzeba dodatkowych bodźców, żeby wzbogacać język i rozbudzać ciekawość, a nawet radość poznawania coraz to nowych jego aspektów. I taką pomocniczą rolę spełniło w dwujęzycznym życiu naszych dzieci Die Brücke, za co jesteśmy wdzięczni z całego serca.

Nasze dzieci są już dorosłymi ludźmi, wybrały zawody, w których przede wszystkim posługują się językiem niemieckim, ale zdarza się, że w swojej pracy wykorzystują znajomość języka polskiego. Język polski jest też dla nich pomostem do polskiej kultury i historii, do bycia Polakami w Niemczech.

Oboje dzieci mieszka daleko od rodzinnego domu. Regularnie korespondujemy, często nas odwiedzają. Tak jak w pionierskich czasach naszego pobytu w Niemczech, komunikujemy się ze sobą tylko po polsku.

Bez wątplenia nasze dzieci są osobami dwujęzycznymi. Oczywiście wciąż dbamy o to, aby ta dwujęzyczność nie wyglądała tak, jak w tytule tego tekstu.

**Elżbieta Heller, 2014**

---

W mojej rodzinie nigdy nie było jakichkolwiek wątpliwości, że dzieci będą wychowywane dwujęzycznie - tym bardziej, że mój mąż pochodzi z takiej właśnie rodziny (matka jest Hiszpanką, a ojciec Niemcem), gdzie niestety tej możliwości nie wykorzystano. My nie chcieliśmy popełnić tego samego błędu. Od samego początku role między nami były wyraźnie podzielone: ja uczyłam dzieci języka polskiego, a mąż języka niemieckiego. Z zachwytem patrzyliśmy na ten fenomen, gdy dzieci bez większego wysiłku, w naturalny sposób odpowiadały mi po polsku, a zwracając się za chwilę do taty używały języka niemieckiego. Czy może być coś bardziej fascynującego, niż ta swoboda w używaniu dwóch różnych języków, bez najmniejszego wysiłku?

Dzieci mają również momenty zwątpienia, „**a po co to, a na co.....**”, ale samo życie poddaje im odpowiedź. Jakże dumny był z siebie mój syn, gdy musiał „robić za tłumacza” w swoim szkolnym środowisku. Od tego momentu wie, że taka dwujęzyczność to fajna rzecz, a i zaimponować można!

Zarówno w Polsce, jak i tu w Niemczech jesteśmy pozytywnie odbierani przez otoczenie. Nasi niemieccy znajomi akceptują to, że rozmawiam z dziećmi tylko po polsku. Nigdy nie mieliśmy z tego powodu przykrości, wręcz przeciwnie.

Nie wyobrażam sobie nawet jednego dnia bez rozmowy z dziećmi w moim języku ojczystym.

Jak czułoby się moi rodzice, gdyby nie mogli dogadać się z własnymi wnukami?

Jak czułyby się moje dzieci, gdyby odwiedzając Polskę nie potrafiły powiedzieć ani słowa?

Jak czułabym się ja, gdyby dzieci w wieku dorosłym zapytały się: **Mamo, dlaczego nie nauczyłaś nas mówić po polsku?**

Dwujęzyczność to skarb, nie każdy go ma i trzeba go pielęgnować!

**Magdalena Formel, 2014**

---

Kiedy myślę dziś o dwujęzyczności moich córek, przypomina mi się własne dzieciństwo. Dorastałem w małej miejscowości na Śląsku Opolskim, na terenie, gdzie przenikały się języki i kultury.

Moi rówieśnicy pochodzili w większości z rodzin śląskich i słabo mówili polszczyzną literacką. Tylko nieliczni decydowali się zdać maturę i pójść na studia. Mówili gwara, ale po jakimś czasie zaczęli się jej wstydzić, bo uważali ją za niepełnowartościowy klucz do poznania świata. Działo się tak z powodu zachowań otoczenia: lokalne elity mówiące po polsku - nauczyciele, lekarze, pracownicy urzędów - nie akceptowały gwary jako elementu ważnego kulturowo, a pojęcie kultury regionalnej stawiano na równi z „zaściankiem”. Wyśmiewano więc Hanysów twierdząc, że kaleczą język. Mówienie gwara w najlepszym wypadku wywoływało uśmiech politowania.

Część moich znajomych znała też z domu język niemiecki. Nie obnosili się z tym, używali go raczej w kontaktach prywatnych, w rozmowach z dziadkami, bo choć większość naszych rodziców znała ten język, to bała się go używać publicznie. Ludzie byli przekonani, że mówienie po niemiecku grozi karą, a w najlepszym wypadku grzywna lub tzw. kolegium. Znany jest przypadek ścigania za „gwizdanie” po niemiecku (pewnie chodziło o jakąś ludową piosenkę).

Od najmłodszych lat fascynowały mnie języki. Zazdrościłem tym, którzy z łatwością przechodzili z jednego języka na drugi, gdy np. odwiedzali ich krewni z Niemiec. Ale przeważnie kryli się z tym. Tylko jedna koleżanka mówiła po niemiecku głośno i śmiało, i miała w nosie, czy to się komuś podoba, czy nie. Niemieckiego uczyłem się sam, a w liceum wybrałem angielski. Wiedziałem, że każda godzina spędzona nad tekstem nie pójdzie na marne.

Kiedy emigranci z Polski osiedlali się w Niemczech, trwało to jakiś czas, zanim nauczyli się języka nowego kraju. Często poddawali się „przyspieszonej” asymilacji, przestawali nawet mówić po polsku „dla dobra dzieci”. Uważali, że za rogiem ktoś

czyha, podsłuchuje, może doniesie... Nie było to dobrą motywacją do pielęgnowania dwujęzyczności.

Trzeba pamiętać, że nasze dzieci dorastają w innej sytuacji. Nikt już nie wyśmiewa się z ich „języków rodzimych”, a jeśli zdarzają się kąśliwe uwagi, że najpierw „trzeba znać niemiecki”, to świadczą one o ignorancji i złej woli. Dzisiaj nie boimy się dwu- czy wielojęzyczności. Dzieci znoszą to lepiej, niż myślimy. Pamiętajmy o korzyściach takiej sytuacji: każdym językiem otwieramy dziecku nowe „okno”, przez które poznaje swój mały świat. W przypadku języka polskiego często znaczenie ma przede wszystkim „sentyment” – język ułatwia kontakty w dziadkami i rodziną, ale daje też inne możliwości - stanowi atut przy poszukiwaniu pracy, a także stanowi załączek ciekawości świata. Daje możliwość poznania rodzimej kultury i historii, ułatwia własną identyfikację na styku kultur, a to dziś nie czyni uboższym, lecz wzbogaca pod wieloma względami. Jeśli takie przekonanie przełożymy naszym dzieciom, będą nam wdzięczne! One bowiem nie mają zahamowań, biorą życie jak leci!

**Andrzej Kałuża, 2014**

---

Jesteśmy rodzicami dwójki dzieci. Mąż jest Niemcem, ja Polką. Od początku było dla nas rzeczą oczywistą, że nasze dzieci będziemy wychowywali dwujęzycznie. Każde z nas mówi do dzieci i czyta im w swoim języku ojczystym - tym języku, który najlepiej znamy, którym mówimy bez akcentu i błędów, w którym czujemy się pewnie, wyrażamy emocje, myślimy itd. W ten sposób dzieci automatycznie i bez większego wysiłku uczą się obu języków naraz.

Mieszkamy w Niemczech, ale moja cała rodzina mieszka w Polsce, więc nie wyobrażam sobie, żeby moje dzieci nie mogły porozumieć się z moją rodziną. Regularnie (2-3 razy do roku) jeździmy do Polski w odwiedziny i na wakacje. Dzieci dzięki znajomości języka polskiego czują się bardzo dobrze w Polsce i chętnie tam z nami jeżdżą. W pierwszych dniach pobytu potrzebują czasami trochę wsparcia, ale poza tym komunikują się z otoczeniem niezależnie od nas, bez konieczności tłumaczenia. Jest to dla nas wszystkich komfortowa sytuacja. Podczas pobytów w Polsce spotykamy się z bardzo pozytywnymi reakcjami otoczenia na umiejętności językowe dzieci. Jest to bardzo motywujące dla dzieci i rodziców.

Dominującym językiem jest jednak język niemiecki, ponieważ jest to język otoczenia, nauki, zabawy, komunikacji na codzień. Dlatego bardzo ważna jest profesjonalna nauka języka polskiego poza domem. Język używany na codzień jest często uboższy i monotematyczny. Nauka w polskiej szkole podejmuje tematy, które nasz język „domowy” zaniedbuje. Oczywiście konwersacja podczas lekcji z rówieśnikami czy nauczycielami jest niezastąpiona, tak jak i ćwiczenia gramatyczne, ortograficzne i stylistyczne.

Zaobserwowałam u moich dzieci fazy nasilania się i osłabiania używania i nauki języka polskiego. Zainteresowanie językiem polskim wzrasta po powrocie z Polski lub podczas odwiedzin gości z Polski. Bardzo często jednak zdarza się, że dzieci na pytania zadane po polsku odpowiadają po niemiecku, lub przechodzą automatycznie na ten język, ponieważ tak jest im łatwiej, wygodniej czy szybciej.

Coraz częściej daje się zauważyć, że dzieci chętnie prezentują swoje umiejętności językowe i są z nich dumne. Język polski używany jest przez nie nie tylko w komunikacji z rodziną, ale także z polskojęzycznymi rówieśnikami. Te umiejętności cieszą się uznaniem i imponują innym dzieciom. Dwujęzyczność jest pomocna także w nauce kolejnych języków obcych. Nie wykluczone, że w przyszłości dzieci zdecydują się na studiowanie jednego czy kilku semestrów w Polsce.

Tutaj w Niemczech komunikowanie się z dziećmi publicznie po polsku budzi duże zainteresowanie otoczenia i jest odbierane pozytywnie, co utwierdza nas w przekonaniu, że jesteśmy na właściwej drodze.

Dużym wsparciem były dla nas zajęcia w „Die Brücke“. Dorota Mondry i Lucyna Simon z wielkim zaangażowaniem prowadziły zajęcia języka polskiego. Panowała tam wspaniała, ciepła, rodzinna atmosfera, nie tylko dla uczniów, ale także dla rodziców.

Serdeczne podziękowania!

**Agnieszka Łopuszyńska-Krüger, 2014**